

Wyjątkowa susza i ekipy remontowe zagrażają pstrągom

Data publikacji: 17.10.2003 0:00



brak zdjęcia

Znam Wisłę od 28 lat i tak niskiego stanu nie pamiętam. W zbiorniku w Czarnem mamy jeszcze zapas wody pitnej, ale dalej miejscami poziom Wisty sięga zera. Masa ryb wyginęła. Sytuację pogarszają dodatkowo młynówki, które zasilają m. in. okoliczne stawy. Poniżej jazów w Harbutowicach i Kiczycach mamy ogromne problemy z wodą i sytuacja taka trwa już od maja - mówi Czesław Witański, kierownik pszczyńskiego Inspektoratu Eksploatacji Wód Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej cieszyńscy Gliwiczach.

Również cieszyńscy wędkarze przyznają, że poziom wody w Wiśle jest katastrofalnie niski i każde, najmniejsze nawet zanieczyszczenie rzeki prowadzi do masowego śnięcia pstrągów.

- W Ustroniu, poniżej mostu na Zawodzie, ktoś wpuścił niedawno do rzeki zanieczyszczenia. Obliczyliśmy, że kosztowało to życie około 500 dorodnych ryb. Obecnie prowadzone jest w tej sprawie dochodzenie - mówi Waław Santarius, komendant Społecznej Straży Rybackiej Powiatu Cieszyńskiego.

Zdaniem szefa straży o wiele groźniejsze są jednak ekipy remontowe, które od kilku miesięcy naprawiają urządzenia hydrotechniczne górnej Wisły. Komendant przypomina sierpniowy incydent, kiedy to robotnicy umacniający brzeg Białej Wisłki przez niefrasobliwość zanieczyścili potok znajdujący się w ścisłym rezerwacie pstrąga! W rezultacie ryby wytruto na 3-kilometrowym odcinku, aż po ujście do zbiornika w Czarnem. W. Santarius skarży się również na sytuację panującą w innych miejscach.

- Pstrągi przygotowują się właśnie do odbycia tarła, tym czasem w okolicy Skoczowa migracja ryb w górę rzeki jest niemożliwa. Wielokrotnie interweniowaliśmy w tej sprawie, ale nie to jest jeszcze najgorsze. Dużo groźniejsze jest bowiem to, co dzieje się z wysepkami żwirowymi, jakie utworzyły się w korycie Wisły - mówi komendant.

Wysepki to nanosy powodziowe, które trzeba usunąć, by Wisła nie stawała się dziką. W Ustroniu żwir ładuje na samochody koparka, po czym jest on wywożony z rzeki.

- To jedyny sposób, który nie zagraża żyjącym tam rybam. Tymczasem firma, która usuwa nanosy w Skoczowie, wysłała do rzeki spychacz, który po prostu plantuje jej koryto. Takie działanie to w zasadzie dewastacja rzeki, ponieważ zniszczeniu ulega w ten sposób cała miejscowa fauna - tłumaczy W. Santarius i dodaje, że podobny proceder strażnicy zaobserwowali również na potoku Łabajów.